

Prof. Jacek Dyrzyński  
Wydział Malarstwa  
Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie

Warszawa, 20.01.2019

## O P I N I A

o rozprawie mgr Magdaleny Zawiszy  
pt. KAMIEŃ I WODA  
SYMBOLE MOJEJ TOŻSAMOŚCI

Opracowanej w związku z przewodem doktorskim przeprowadzonym  
przez Wydział Pedagogiczny i Artystyczny  
Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach

Magdalena Zawisza już wybrała. Odrzuciła w swej twórczości szeroko rozumianą literaturę.

Nie komentuje rzeczywistości i nie chce jej naprawiać. Jej obrazy to subiektywne postrzeganie przyrody. Cykl przygotowany jako praca, będąca podmiotem tego postępowania, jest logiczną kontynuacją poprzednich dokonań. Znam jej prace z indywidualnych wystaw. Trzy lata temu w warszawskiej galerii „Apteka sztuki” prezentowała obrazy zrealizowane eksperymentalnymi technologiami, na których niekiedy zdarzały się również zabiegi formalne wzbogacające wizualne efekty, jak wielokrotność płótna na blejtramie i ażury w pierwszej warstwie odsłaniające tajemnice ukryte na warstwie w głębi. Realizowała również elementy przestrzenne – rzeźbiarskie jednoznacznie kojarzące się z tworami natury. Wykonane były z papieru-mâché, techniki dziś uznanej za szlachetną.

Stara się znaleźć swój plastyczny język malarskiej wypowiedzi, eksperymentuje. Jak deklaruje – podmiotem, jak też inspiracją jest dla niej przyroda. Napisała: „Moim szkicownikiem i notatnikiem jest aparat fotograficzny”. To sugeruje, że może to być obiektywna bezemocjonalna rejestracja, którą każdy może dokonać. Oczywiście jest to uproszczenie. Ona wybiera: kadry, światło itd.

Jej postrzeganie wybranych tematów i motywów, tak naprawdę, możemy poznać w obrazach, dla których te fotografie były inspiracją.

Artysta ma prawo, a może obowiązek, dostrzegać piękno nawet tam, gdzie jest ono przez innych trudno dostrzegalne.

Magdalena Zawisza odkrywa przed nami podmioty swoich zainteresowań, jakimi są woda i kamienie, ich relacje i wzajemne oddziaływanie.

Dla autorki spotkanie, jego dynamika, fizyczne cechy, a także wizualne tego efekty są tak istotne, że podjęła ryzyko poszukiwań własnych rozwiązań technologicznych, dających oczekiwany wygląd obrazu. Starła się, dążąc do swoiście pojętego weryzmu, zatrzymać to, co jest w ciągłym ruchu.

Błysk, szklistość powierzchni jest namiastką powierzchni wody, a makiety kamieni są niemalże idealną kopią potokowych otoczków.

Dynamika kładzenia, a często rozlewania farby jednoznacznie kojarzy z dynamiką procesu przepływu wody przez kamienne przeszkody.

Czy jest to taszizm, czy malarstwo materii, jak w obrazach Zbigniewa Tymoszewskiego, czy niektórych pracach Aleksandra Kobzdeja, gdzie grubo kładziona farba działała nie tylko kolorem, ale również materią, śladem narzędzia, a przez swą masę dawała także efekty reliefu. A może to już asamblage, w którym możliwa jest kompilacja wszystkiego ze wszystkim przy ogólnym zachowaniu pojęcia obraz.

Magdalena Zawisza stosuje klasyczne farby, a także różne materiały i techniki skrajne w swej specyfice jak tradycyjny papier-mâché, żywica epoksydowa czy emalie ftalowe oraz bejce i różnego rodzaju werniksy. W niektórych obrazach w ich powierzchniowej warstwie wycina otwory, by jak to określiła, pojawiła się w nich „TAJEMNICA” głębi kolejnej warstwy.

Ze względu na różnorodną powierzchnię Jej dzieł, partie matowe, czy odbijające światło, a także elementy półprzestrzenne, powinny być oświetlone niemalże jak reliefy i oglądane pod różnymi kątami. Wtedy refleksy światła oddają Jej fascynację powierzchnią wody. Działa ekspresyjnie, ale stara się panować i kontrolować przypadek. Wspomniany przez autorkę w swym tekście jeden z jej ulubionych malarzy prof. Jan Tarasin – zagorzały kibic w prywatnej rozmowie w kawiarni zauważył żartując, że emocje kreacji obrazu podobne są do emocji meczu piłkarskiego. Mamy określone zasady, boisko, dwie bramki i dwa razy po 11 zawodników. Malując obraz – jest blejtram, koncepcja i farby – ale i tu i tu końcowy finał bywa często pasjonującą niespodzianką. Sądzę, że w przypadku tej malarki emocje są wyjątkowe – wszak nieustannie eksperymentuje, szuka nowych środków formalnych, jak też rozwiązań technologicznych, na które nie ma gotowych zasad i recept. Ona dopiero usiłuje je tworzyć. Wychodzi z założenia, że idea, treści czy siła przekazu obrazu są ważniejsze niż respektowanie ustalonych technologicznych reguł gry. Czuje się wolna w swych poszukiwaniach, a każda praca jest nie tylko wizualnie - przygodą.

Kamień i woda – dwa zasadnicze elementy tzw. pramaterii, będące w każdej kulturze i religii podmiotem wielorakich znaczeń i symboli. W swym tekście zaznacza, że KAMIEŃ I WODA są symbolami Jej poszukiwań własnej artystycznej tożsamości – jak to określiła w tytule swej rozprawy doktorskiej.

Do tematu podeszła emocjonalnie. W kamieniach fascynowały ją kształt, forma przestrzenna zamknięta. Nie analizowała ich struktury, twardości ani geologicznej specyfiki.

Tak, jak malując modela nie zawsze musimy myśleć o jego wewnętrznej anatomii. Podobnie jak kamienie, zmysłowo traktuje wodę w jej fizycznych i wizualnych cechach. Oczywiście nie zastanawia się nad tym, co pasjonuje naukowców, skąd woda wzięła się na naszym globie itd. Po prostu jest, fascynująca w swojej oczywistości. Bogata w skojarzenia i konieczna do życia.

Intryguje autorkę jej wizualna niematerialność i również symboliczna wieloznaczność.

Cechy tych dwóch materii i ich wzajemne relacje stały się powodem szerszych, chciałoby się określić, filozoficzno-egzystencjalnych refleksji, a sądząc po kolorystyce prac, nie są to refleksje radosne. Być może dlatego, że - jak wspomniała w rozmowie - cykl powstawał w trudnym dla niej okresie życia.

Nawet jeżeli jest to jednak forma swoistego psychicznego odreagowania, to uważam, jest udaną próbą przekazania swych odczuć poetyckim, pełnym alegorii malarskim językiem. A formalizując – może te prace trzeba traktować niemalże jak swoistą psychografię.

Powstał cykl 14 obrazów opowiadających o tym, co ważne dla autorki, ale także o ewolucji Jej nastrojów. W przedstawionej dokumentacji standardowy opis („Bez tytułu” 2018. 140 x 120 technika mieszana na płótnie) nie pozwala na ich indywidualną ocenę i opis, tym bardziej, że strony rozprawy, na których są reprodukowane nie mają też zaznaczonej paginy.

Ciekawy eksperyment zmuszający widza do odbioru i oceny całości cyklu, może on jednak skomplikować życie i decyzje potencjalnym marszandom, muzealnikom czy recenzentom.

Wyróżniającym się dziełem przez swą specyfikę, jak też skalę, jest praca budowana niemalże na zasadzie poliptyku składającego się z pionowych

elementów o zróżnicowanych szerokościach blejtramów, a opisana także „Bez tytułu” 2018. 170 x 240 technika mieszana na płótnie.

Ta niemalże monumentalna praca jest swoistym podsumowaniem rozpisanego na 14 stacji opowiadania o relacji wody i kamienia. Nie wiem, czy obraz ten ma stać się finałem opowieści, czy też trzeba go traktować zupełnie autonomicznie. Widzimy zderzenie statycznych plam kojarzących się z sylwetkami ciężkich, czarnych kamieni, z ekspresją dynamicznie nakładanej poziomo białej malatury, która przez swą zmienną transparentność i fakturalne zróżnicowanie jednoznacznie kojarzy się z przepływającą po kamiennym podłożu wodą.

Spekulacje typu: czy artysta ma prawo, czy też powinność dzielić się swoimi nastrojami i emocjami z odbiorcą? Czy ma nauczać i informować, a może odkrywać prawdy jeszcze nie odkryte? A także, czy język, którym operuje będzie czytelnym i dla kogo? Kim jest potencjalny odbiorca? – nie są autorce obce. Przecież twórca musi przewidywać, że jego oferta może być inaczej postrzegana i odczytywana niż przewidywał. Jednak Magdalena Zawisza zapewne świadomie zrezygnowała z tytułowania i nazywania swych przygotowanych na ten przewód obrazów. Sądzę, że nie chce widzowi pomagać. Nie pisze tych swoistych krótkich listów do niego, mających sugerować interpretację, czy wyjaśniać treści i konteksty dzieła. Zostawia go samego z obiektem licząc zapewne, że sam odwołując się do swoich przeżyć i doświadczeń znajdzie to, czego oczekuje.

Może wychodzi z założenia, że wszyscy mamy świadomość znaczenia przyrody i jej wpływu na odczucie piękna.

Ma nadzieję, że język, którym się posługuje nie jest językiem hermetycznym.

Dobrze się stało, że miałem możliwość bezpośredniego oglądu przygotowanego cyklu prac. Dokumentacja nigdy nie może przekazać całej prawdy – małe może być dużym i odwrotnie, a wszelkiego rodzaju eksperymenty technologiczne – zróżnicowanie faktury, elementy przestrzenne, lustrzenie - bądź nie - powierzchni jest właściwie w dokumentacji nieczytelne.

Prace Magdaleny Zawiszy ze względu na swoją specyfikę zyskują przy bezpośrednim ich odbiorze, możemy je oglądać z różnych odległości i pod różnymi kątami odkrywając nowe efekty i wartości.

Autorka wśród malarzy, którzy dla niej są szczególnie ważni wymienia także Williama Turnera. Sądzę, że Jej twórczość można traktować jako swoistą interpretację przyrody przez tego wielkiego malarza. On dążył do oddania

nastroju ogółu – szerokich przestrzeni, refleksów światła we mgłach dalekich horyzontów. Szerokie kadry, pełne niedopowiedzianej tajemnicy i niepowtarzalnego rozświetlonego kolorytu.

W twórczości Magdaleny Zawiszy wszystko zdaje się być natomiast konkretem, dotyczy obserwowanego wycinka przyrody. Kamień ma być kamieniem, a malowana woda w swej przejrzystości i refleksach ma być jak najbliższa prawdzie, jednak z zachowaniem pewnej tajemnicy.

Prawie odrzuciła kolory działając między bielą a czernią, także wszystkie Jej prace można określić niemalże jako achromatyczne, przez co mogą się również kojarzyć z czarno-białą fotografią, będącą swoistą dokumentacją fascynujących autorkę miejsc i zjawisk.

Reasumując:

Wysoko oceniam dorobek Magdaleny Zawiszy. Ciekawie napisana, nie przytłaczająca odbiorcy swą objętością rozprawa doktorska świadcząca o różnorodnych zainteresowaniach autorki jest, uważam, interesującym komentarzem Jej twórczości. Interesujące mogą być zdradzone technologiczne tajemnice kuchni postawiania prac, w której wszystko niemalże może się zdarzyć, co może dać oczekiwany efekt. Zestawienie nietytułowanych 14 obrazów sumujących się w treści i kolorycie – od niemalże bieli do czerni stanowi logiczną całość, prezentującą indywidualny sposób postrzegania przyrody przez autorkę. Cykl ten uzupełniony jest dużym obrazem będącym swoistym podsumowaniem całości.

Trzeba docenić ryzyko potrzeby eksperymentu autorki, zarówno w sposobie obrazowania wybranych tematów, jak też w ich technologicznej realizacji, w której czuje się wolną.

Uważam, że Magdalena Zawisza spełnia wszystkie kryteria, by uzyskać tytuł, do którego aspiruje.

